Nr. 234 | We Lwowie Wtorek dnia 24. Sierpnia 1897 r. | Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwow 23. sierpnia.

Zahonysty prezydent gabinetu bułgarskiego, p. Stoiłow, „odszczekał“ tedy wszystko, co wobec reportera berlińskiej gazety *Local Anzeiger* naplótł o Austro-Węgrzech, przedewszystkiem zaś wyparł się wszystkich uwag, ubliżających domowi austrjackiemu. A gdy to uczynił, całkiem naturalne, że półurzędowe organa wiedeńskie mogły donieść, iż „konflikt“ z Bułgarją został załatwiony w sposób dla Austro-Węgier pomyślny. Następstwem tego będzie znów, iż br. Call do Sofji powróci i obejmie na nowo swe agendy dyplomatyczne. Mimo zapanowania jednak stosunków *quo ante*, nie ulega żadnej wątpliwości, że na dnie wszystkiego pozostanie bodaj niesmak, wywołany grubjańskiem zachowaniem się premjera bułgarskiego i że o szczerości obustronnej tak długo nie będzie mowy, dopóki Stoiłow stać będzie na czele rządów w księstwie. Mniemamy też, że aczkolwiek Ferdynand Koburgski nie odznacza się zdolnościami politycznemi w tym stopniu, jak właśnie bezcharakternością, brakiem samodzielności i dumy, to jednak domyśli się sam może, albo uwierzy perswazji kogo rozumnego, że mianowicie Stoiłow jest nadal na dzisiejszem stanowisku wprost niemożebny i że choćby sama przyzwoitość międzynarodowa nakazuje go usunąć.

* * *

Jak daleko wstecz sięga „pamięć starych ludzi“ — którzy co prawda bardzo mało zwykli pamiętać — nie było istotnie tak gorączkowego i w wypadki przeróżne bogatego sezonu ogórkowego, jak dogorywający właśnie. Jeszcze nie uspokoiły się umysły po jednem sensacyjnem zdarzeniu, a już na innym krańcu Europy nowa powstaje „sensacja“. Zdaje się, grasuje ona od dłuższego czasu formalnie epidemicznie po całym kontynencie. Po mordzie anarchistycznym w Hiszpanji, przyszedł w lot zamach paryski, a niemal równocześnie komitet rewolucyjny Ormian tureckich dał w Stambule bombami groźny znak życia. Jakby na ironję wygląda też „pogłoska“, kolportowana ze Stambułu przez ajencje telegraficzne, że mianowicie sułtan zamierza w rocznicę swego wstąpienia na tron (dnia 31go b. m.) ogłosić irade, zapowiadające rozliczne reformy wolnościowe dla krajów i ludów jego berłu podległych, rozległą amnestję dla Młodoturków itd. itd. Zapowiedzi tego rodzaju zbyt często już dolatywały z nad Złotego Rogu i zbyt rychło okazywały się potem pustą obietnicą, aby i tym razem jakąkolwiek przywiązywać wartość do rzeczonej „pogłoski“. Aby się zdobyć na tego rodzaju krok stanowczy i powiedzmy otwarcie w państwie półksiężyca mocno ryzykowny jeszcze, na to trzeba monarchy zasobniejszego w energję, w siłę woli i o szerszym horyzoncie myśli, aniżeli nim jest wyssany już rozkoszami haremu Abdul Hamid. Zresztą widmo nożyc, które pocięły pasmo żywota Abdul Azisa, tłucze się niezawodnie po komnatach sułtańskiego pałacu i odbiera zniewieściałemu padyszachowi resztki dobrej woli... Od reform rozpocznie może panowanie jego następca — ale on nie przyspieszy niem swego odlotu do raju Mahometa...

* * *

Z Czech przyniosły depesze nową a sporą wiązankę skandalicznych wieści. Obie ludności — nie! tak źle nie jest, ale kupy agitatorów i indywiduów łowiących zwykle ryby w mętnej wodzie — czyhają tam formalnie na każdą sposobność, aby wyprawiać burdy uliczne i napełniać Europę wrzawą domowych waśni. „Polityka ulicy“, inscenowana przez Niemców, poczyna też w Czechach wydawać obfite owoce — krew się leje z obu stron, żandarmerja i wojsko muszą się uciekać do użycia białej broni... Obustronne to zacietrzewienie się — rzecz prosta — nie wyjdzie na dobre ani Czechom ani Niemcom, owszem gotowo zmusić rząd centralny do represaljów, gdyż w interesie powagi państwa i władzy nie może on przecież długo patrzeć ze spokojem olimpijskim na tego rodzaju anarchję! Położenie hr. Badeniego staje się istotnie niewysłowienie trudnem. Piękną zaprawdę przygrywkę do zapowiedzianej konferencji „ugodowej“ stanowią ostatnie ekscesy w Pilźnie i w Asch. Co z tego wszystkiego dalej będzie — Bóg wie jeden, jakakolwiek bowiem kombinacja rozumu ludzkiego tutaj nie wystarczy. — Rozpasane z siłą żywiołową namiętności szczepowe nie dadzą się tak rychło ująć w karby; w takich zaś warunkach nikt nie zdoła przewidzieć, co każdy poranek przynieść może. Jak dalece cierpi cały organizm państwowy skutkiem tego „wrzodu“ czesko-niemieckiego, rozwodzić się chyba zbyteczne. I mimowoli zbiera ochota zapytać, skąd właściwie przychodzi reszta krajów i kilkanaście miljonów ludności słowiańskiej, aby ponosić nieobliczalne szkody ekonomiczne skutkiem tego borykania się Niemców z Czechami? Bo przecież to jasne, że pomimo najlepszych nawet chęci rządu, nie jest on poprostu w stanie zastąpić normalnych prac parlamentu... ciągłemi tylko „rozporządzeniami“ cesarskiemi. Duży kompleks spraw nader ważnych leży odłogiem, przymusowe wakacje parlamentu niewiadomo kiedy się skończą, a natomiast słyszy się tylko co chwila łoskot policzków, łomot kijów burszowskich i wrzask wymyślań karczemnych z pięknej Czechji. Miłe stosunki!

Żydzi na wsi.

IV.

Po onej pamiętnej i tak dla mnie bolesnej przeprawie z żydami a następnie z wójtem, który bać się musi żydów w swojej własnej ojczyźnie gdzie prochy dziadów i pradziadów jego spoczywają, nie sądźcie wcale że i ja zacząłem się bać żydów, — nie! owszem, dopiero od tego czasu stałem się ich otwartym nieprzyjacielem, przeszkadzając im na każdym kroku w robieniu szwindlu i wypowiedziałem im wojnę.

Ale, ani ja sam jeden, ani nawet i kilka osób, nie są wstanie toczyć walki z żywiołem semickim, rozrastającym się jak polip i skupiającym się szybko w takich wypadkach. Trzeba z naszej strony brać się do dzieła, śmiało, odważnie, raźno wziąść się do pracy, a wtedy nie będziemy się ich bali, lecz żydzi nas.

Idąc od wójta w przeciwnym kierunku przez wieś, spotkałem wieśniaka niosącege na plecach worek — *Sława Bohu — Sława na wiki.* — odpowiedziałem mu.

— „A co tam niesiecie w worku gazdo?“ — spytałem — „A nic, ino jęczmień od żyda, proszę pana“ — odpowiedział. — „Pewnie z młyna, nieprawdaż?“ — ponownie zapytałem. — „Nie mlewo. ale jęczmień pożyczony od żyda, bo na chleb w domu mąki niema, a do żniw jeszcze daleko“ — odpowiedział. Ciekawy bardzo znowu dowiedzieć się czegoś o „dobroczyńcach ludzkości“, którzy wieśniaka ratują w potrzebie, zapytałem go, pod jakimi warunkami on pożycza zboże od żyda i do jakiego terminu. Odrzekł mi, że aż do czasu żniw, a zarazem objaśnił mnie, że nie on tylko jeden, ani kilku, lecz większa część wsi bierze od żydów jęczmień na przednowku. Przy tej sposobności prosiłem owego wieśniaka, aby mi bliżej określił tę pożyczkę zboża od żydów. — „A to proszę pana, tak: na przednowku u nas zboża na chleb już brak, żywimy się przeważnie od maja tylko samemi kartoflami, a jak gdzie jest jeszcze jaka krowina, to jest i omasta do nich. Żydzi zwykle w tym czasie chodzą po chałupach i robią z nami ugodę o pożyczkę jęczmienia aż do żniw. Ugoda ta jest dla ludzi bardzo niekorzystna, ale cóż? Człowiek z głodu nie będzie i sam umierał i dzieciom trzeba dać jeść także. Może pan nie wie, że my chłopy z okolic podgórskich chodzimy na Podole i na Bukowinę, a nawet do Rumunji na żniwa. Wybierają się nas tam całe familje po kilkadziesiąt ludzi. Po skończonych żniwach wracamy nazad do siebie z zarobionymi korcami żyta i pszenicy. Otóż, jeżeli ktoś od żyda wziął przed żniwami pół korca jęczmienia, to musi mu za to oddać trzy ćwierci pszenicy, albo jeden korzec żyta.“ — „Ależ to wy się rujnujecie, jeżeli dajecie się tak wyzyskiwać żydowi“ — odpowiedziałem wieśniakowi. — „A cóż proszę pana ma biedny chłop robić? Kiedy żydy panują, a my musimy się zgodzić jak oni chcą, bo inaczej i tego nie da, a poratować się trudno, bo u naszego chłopa niema, jak sam biedny.“ Po rozstaniu się z wieśniakiem pomyślałem sobie, czy nie jest to wstydem dla nas chrześcjan, aby żyd wyzyskiwacz był zbawcą chłopa? Czy nie moglibyśmy inaczej poradzić, broniąc ten lud ciemny nie umiejący się obliczyć od zupełnej zagłady przez żydów?

Tak rozmyślając, spotkałem kupkę ludzi, na drodze stojących i giestykulujących między sobą. Przy tej sposobności zauważyłem dzieci, zaglądające przez okna chałupy.

— A co to tam jest w chałupie, co się stało? — zapytałem wieśniaków.

— A nic, proszę pana, tylko żyd za pożyczkę zboża przyjechał z panem sędzią fantować biedaka zarobnika, który prócz starej, walącej się już chałupy, więcej nic nie ma — odpowiedzieli.

Zaciekawiony bardzo, na czem to fantowanie polegać będzie, przybliżyłem się do okna. Rzeczywiście ujrzałem wewnątrz kancelistę sądu, w asystencji żandarma i żyda. z łotrowskim wyrazem na twarzy, takim samym, jak nam malują Judasza biblijnego, który za 30 srebrników sprzedał Chrystusa.

W kącie na łóżku spostrzegłem kobietę, a raczej trupa, jeszcze się poruszającego, który wolałby nie być jeszcze w ostatniej chwili skonu świadkiem wstrętnej sceny, która się tu rozgrywała.

— Tyś się targnął na woźnego i nie dałeś mu się zafantować i jeszcze przy tej sposobności bić żyda chciałeś, za co osobno ukarany będziesz — zapytał kancelista.

— Tak — mówił — bo ostatnią poduszkę wyciągnąć chcieli z pod głowy mojej słabej kobiety...

— Winien jesteś 4 zł. 50 ct. temu panu (wskazał na żyda), koszta przeprowadzenia egzekucji, stemple i fiakier 10 zł., — ja już sobie dyety nie chcę zarachowywać, bo widzę, że nic nie macie i bardzo biedni jesteście — razem 14 zł. 50 ct. w. a.

— Teraz upominam was, abyście się cicho zachowywali, podczas przeprowadzania fantowania, bo jest żandarm tu obecny i w przeciwnym razie każę was aresztować.

Przypatrywałem się tej scenie, jak żyd wyciągał obrazy święte z ramek i ramki zabierał za dług, a chłop stał blady, zacisnął pięście, zagryzł wargi i przecierpiał wszystko.

Następnie zabrali, oprócz ramek z obrazów, jeszcze inne przedmioty i odjechali do miasta, nie troszcząc się o nic. — Żyd został zaspokojony.

Kiedym odchodził od tej chałupy, doszedł mnie ztamtąd płacz. To żona zafantowanego, nie mogąc przeżyć, że żyd dopuszczał się świętokradztwa przez wyrzucanie obrazów świętych z ramek — skonała.

M. X.

Kronika naukowa.

(Odyczno-magnetyczne promieniowanie — a zwycięstwo polskiego uczonego. — Fotografja miłości. — Nowy rodzaj elektroterapji dra Jodki Narkiewicza i naukowa doniosłość jego odkryć i eksperymentów).

(I.) Przed dwoma mniej więcej miesiącami przedstawiłem tu sprawozdanie z pierwszej na większą skalę przedsięwziętej próby wynalazku włoskiego badacza Marconiego, mianowicie t. zw. telegrafji bez drutu. Obecnie pragnę podzielić się z szanownymi czytelnikami wiadomością o nadzwyczaj doniosłym wynalazku polskiego uczonego dra Jodki Narkiewicza.

Dr. Jodko Narkiewicz, członek instytutu dla medycyny eksperymentalnej, znany już był od dawna w świecie uczonych, gdy w zeszłym roku w czasopismach niektórych pojawiła się wiadomość o jego doświadczeniach nad promieniowaniem elektrycznem, wychodzącem z organizmu ludzkiego.

Świat uczony przyjął to z niedowierzaniem, podobnie, jak znane fantastyczne doświadczenia Reichenbacha z t. zw. „odycznem“ światłem, Le Bona z „ciemnem światłem“ i Ludwika Tormina z „odyczno - magnetycznem promieniowaniem“.

Nie mogła się też ostać wobec nauki teorja Tormina, przedstawiona w niemieckiej broszurze „Magiczne promienie“: uzyskiwanie świetlnych fotogramów przez samo tylko odyczno-magnetyczne promieniowanie ludzkiego ciała; to też widząc kiepską teorję, nie zgłębiali uczeni eksperymentów, które jej za tło służyły.

Inaczej jednak postąpił rodak nasz dr. Jodko Narkiewicz i on obok owych eksperymentatorów jak Reichenbach, Le Bon i Tormin, a nawet i przed nimi prowadził w tym kierunku doświadczenia; ale jako człowiek wiedzy nie wysilał się na bezpodstawne teorje, zanim rzecz zbadał — lecz przedewszystkiem począł badania systematycznie rozwijać i szukać zastososowania badanych zjawisk do praktycznych celów.

Jako lekarz począł tedy przedewszystkiem wyniki swych badań stosować w medycynie — i doszedł do tak poważnych rezultatów, że obecnie w dziedzinie elektrycznego promieniowania wydzielającego się z organizmów żyjących stał się poważnym odkrywcą i zarówno nad połowicznością niefachowych eksperymentatorów, jakoteż nad niedowiarstwem uczonych stanowczo odniósł zwycięstwo.

Uczyniwszy spostrzeżenie, że w ciemności otrzymywane fotogramy promieni, wychodzących od dłoni ludzkich, przedstawiają się rozmaicie, zależnie od chwilowego nastroju poddanego eksperymentom osobnika — doszedł nasz uczony do wniosku, że w różnych stanach organizmu, różnem jest owo promieniowanie, które w ciemności znaczy ślady na płycie fotograficznej.

Odmienne są owe znaki, gdy organizm chory — odmienne gdy zdrowy; a nawet, jak przypuszcza dr. Jodko Narkiewicz, sympatja i antypatja — miłość i nienawiść między dwoma właścicielami fotografowanych w ciemności rąk uwydatnia się tem, że idące od rąk promienie w razie sympatji idą ku sobie, w razie antypatji odchylają się.

O tej t. z. fotografji miłości pisały już przed rokiem dzienniki — jak o żelaznym wilku — sam badacz jednak do tego, jeszcze zresztą ściśle nie skonstatowanego i niepewnego zjawiska, bardzo małą na razie przywiązuje wagę.

W pierwszej linji zajęła go kwestja, skąd się biorą i co znaczą owe znaki świetlne, idące od ludzkiego organizmu i wśród zupełnej ciemności uwydatniające się na płycie fotograficznej, czyli inaczej mówiąc, skąd się to bierze, że człowiek w pewnych warunkach wydaje coś na kształt niewidzialnego „światła“?

Po nitce do kłębka wśród mozolnych studjów doszedł dr. Narkiewicz do tego, iż jest to pewien objaw stanu elektrycznego, podobny nieco do zjawisk obserwowanych przez Jamesa Mosera *(Anzeiger der k. Akademie d. W. — Wien. 1890)*, a zastosowanych do prób oświetlania przez Teslę.

Tesla wykłada w pokoju oświetlać się mającym dwie przeciwległe sobie ściany płytami metalowemi, na których się skupia elektryczność, na jednej dodatnia, na drugiej ujemna. Gdy napięcie elektryczności na płytach jest odpowiednie — wystarczy wnieść do środka pokoju zwyczajną bańkę szklaną, wypróżnioną z powietrza, a natychmiast pocznie ta bańka stosunkowo dość jasno świecić, a względnie luminestrować.

Widocznem więc jest, że przez powietrze zawarte w tym pokoju przechodzą ciągle fale elektryczne, a objawiają się tylko wtedy, gdy znajdą odpowiednie warunki.

Otóż Jodko Narkiewicz w toku eksperymentów doszedł do przekonania, że i przez ciało ludzkie mogą w pewnych warunkach przechodzić nadzwyczaj silne prądy elektyczne, zdolne do wywołania różnych objawów, a jednak przed wywołaniem ich ze stanu równowagi tak są spokojne, że człowiek, przez którego przechodzą, nie czuje ich wcale.

Te właśnie prądy postanowił Jodko Narkiewicz wyzyskać dla celów leczniczych i istotnie znalazł już sposób ich zastosowania, stając się

(7)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Kiedy już wszystko, jeżeli nie gruntownie, to przynajmniej według z góry zakreślonego planu, obejrzał i przyswoił sobie możność odróżniania stylów, epok i szkół malarskich, wyjechał do Niemiec.

Teraz, po estetyce, przyszła kolej na badania naukowe, i Stefan objechał różne uniwersytety, bez zamiaru jakichś studjów specjalnych i systematycznych, lecz jedynie dla wysłuchania kilku prelekcyj tego lub owego głośniejszego profesora w Bon, Halli, Heidelbergu, Berlinie, czy też Wiedniu.

Trafił na epokę, w której królowała wiedza eksperymentalna, a pod jej wpływem wyśmiewano dawną filozofję metafizyczną.

Bo i po cóż zapychać umysł — mówiono — teologją, metafizyką i sztuką nawet, kiedy wiedza ścisła najzupełniej potrafi zaspokoić wszelkie potrzeby ludzkości!

Ta wiedza jest nietylko mistrzynią w granicach faktów, ale wprost mocarką, jakiej dotąd świat nie widział. Z niej tylko tryskają zdroje ożywcze, świadomość bytu i moralności życiowej, do niej należy przyszłość jasna, dla uprzywilejowanych rozumów.

Pewien znany profesor w Heidelbergu, rzucając gromy na filozofję metafizyczną, a wielbiąc ewolucjonizm pozytywny, zawołał w końcu swego wykładu:

„Niebo tu na ziemi posiadają uprzywilejowane rozumy, a piekło zacofani ignoranci; władcami zaś świata całego nie jest Bóg teologów i metafizyków, lecz chemik, fizyk i bakterjolog.“

Zuchwałe te, lecz z fajerwerkową jaskrawością wygłaszane hasła ateistycznych wyznawców nowego kultu pogańskiego, założonego przez Comte'a, Littre'go, Spencera, Darwina i całą falangę ich apostołów, olśniły wrażliwy umysł Stawińskiego i zaimponowały mu do tego stopnia, że w kąt odrzuciwszy całą estetykę, począł teraz chłonąć dzieła pozytywistów i ewolucjonistów ostatniej doby.

Im wszakże bardziej docierał do zasadniczych podstaw śmiałych hypotez, a stawiając te kardynalne pytania: skąd się wziąłem? po co istnieję? dokąd dążę? — nie odnajdywał zadawalniających odpowiedzi, tem silniej czuł, że wszyscy ci uczeni jeszcze mniej mogą go zadowolnić, aniżeli poprzednicy ich, uprawiający filozofję metafizyczną.

Znów więc następowało zniechęcenie, ogarniała nuda, rodził się typowy *Weltschmerz* i... Stefan, porzuciwszy ponure aule uniwersyteckie, duszne laboratorja, pędził na Rivierę, aby w Monte Carlo spróbować. czy nie doświadczy emocji przy rulecie w *trente e quarante*.

Ale ta pozioma, brudna namiętność nie przyczepiła się do prawej, szlachetnej natury Stawińskiego.

Wnet porzucił jaskinię szulerską i już bez żadnych z góry uplanowanych studjów, ot tak dla wrażeń turystycznych, objeżdżał Europę w różnych kierunkach, a gdy wszystko poznał, puścił się do Ameryki.

Antypody, z tym znamiennym, charakterystycznym pokostem *businessu*, wstręt obudziły w Stefanie, więc podążył do Algieru, później zwiedził Egipt, a ostatnią jego wycieczką była podróż do Ziemi Świętej.

Gdy powracał przez Wiedeń i zatrzymawszy się w stolicy Habsburgów, rozważał, gdzie teraz ma jechać, czy do Brazylji, bo Ameryki południowej jeszcze nie zwiedził, czy połączyć się z gronem turystów angielskich, udających się w dwuletnią podróż dla przejechania się po Chinach i Japonji? — otrzymał list z kraju, donoszący o śmierci pana Pawła Dobrowiejskiego.

Stary przyjaciel jego rodziców, w testamencie skreślonym na krótko przed zgonem, ustanowił Stefana Stawińskiego przydanym opiekunem nieletniej córki i doradcą żony. Wszak Stefan dużo zawdzięczał Dobrowiejskiemu. Wypróbowany ten przyjaciel czuwał w czasie dziesięcioletniej nieobecności jego nad całym majątkiem, kontrolował rządców, pilnował procesu o jakiś kontrowers i wygrał posiadanie lasu, stanowiącego krociową fortunę.

Uchylić się przeto od włożonego obowiązku byłoby czarną niewdzięcznością.

Stawiński porzucił projekty wszelkich podróży i zatelegrafował do pani Dobrowiejskiej. że natychmiast przyjedzie i cały się odda na jej usługi.

Teraz, widok Grzelca, po tyloletniej niebytności, wywołał w Stefanie uczucie rzewne, lecz spokojne.

W tym człowieku, w ostatnich latach, pod wpływem zmieniających się wrażeń i przejść umysłowych cokolwiek ostygłym, znów odżyły wspomnienia młodzieńcze a jasne postacie rodziców, lubo wzbudziły żal serdeczny, nie wywołały w żalu tym już dawnej rozpaczy, miotań się, tylko ciche, łagodne rozrzewnienie.

Zresztą, odrazu po powrocie, może pierwszy raz w życiu wypadło Stawińskiemu poświęcić się pracy, nie dla fantazji przelotnej, nie dla przyjemności, ale z musu.

Przedewszystkiem, nawet nie spocząwszy w Grzelcu, pojechał do Grabowej, gdzie mieszkała pani Dobrowiejska z jedynaczką córką, Wandą.

Strapiona wdowa z radością przyjęła Stefana, znanego jej od dziecka, i wyraziła serdeczną wdzięczność, że tak skwapliwie zjawił się na pierwsze wezwanie.

Stawiński, chcąc się wywiązać z włożonego nań przez nieboszczyka obowiązku, zajął się z niezwykłą energją rozpatrzeniem interesów majątkowych.

Okazało się, że Dobrowiejski, uczynny dla innych, nie żałujący czasu i fatygi. gdy szło o Grzelec, osobiste sprawy prowadził dość niedbale i zostawił wszystko w wielkiem zawikłaniu.

Chociaż kapitałów nie było. lecz Grabowa, składająca się z dziesięciu folwarków, pomimo nieznanych zresztą długów obciążających hypotekę, stanowiła pański majątek i panna Wanda Dobrowiejska mogła się uważać za znakomitą partję, jak się utarło mówić przy traktowaniu małżeństwa w charakterze interesu.

Było tam przecież jedno maleńkie „ale“.

Grabowa miała proces trwający od pół wieku i zaznaczony nawet w ostrzeżeniu hypotecznem. Potomkowie dawnych dziedziców, upatrzywszy pewną nieformalność w akcie kupna Grabowej, kwestjonowali posiadanie, ani mniej ani więcej tylko całości dóbr.

Dobrowiejski z tym procesem nabył Grabowę od teścia swego i nikt się nie obawiał, aby z jakiejś tam nieformalności mogły wyniknąć złe skutki.

Ostrzeżenie hipoteczne uważało się za rzecz bagatelną.

Dopiero na trzy lata przed śmiercią Dobrowiejs iego, jakiś Grabowski, już prawnuk dawnego dziedzica Grabowej, wznowił proces.

W dwóch instancjach pretensje powoda oddalono, lecz ten, niezrażony znacznymi kosztami, poszedł do senatu. W chwili, gdy Stawiński rozpatrywał się w interesach Grabowej, akta sprawy znajdowały się w Petersburgu.

Przydany opiekun, pomimo przedstawień pani Dobrowiejskiej, że nie warto się tym śmiesznym procesem zajmować, jeździł do Warszawy, i dopiero po odbyciu konferencyj z prawnikami uspokoił się. Wszyscy mu powiedzieli, że Grabowski cierpi na manję pieniaczą i że senat nie może nic innego uczynić, jak tylko kasację odrzucić.

Dziedzic Grzelca, raz wpadłszy w wir interesów prawnych i majątkowych, niezależnie od zajęcia się Grabową, musiał wejrzeć i we własne sprawy.

Przypomniawszy sobie dawniejsze studja agronomiczne i ekonomiczne, zaczął zaprowadzać w ustroju gospodarstwa i administracji Grzelca różne ulepszenia, pozmieniał zacofanych oficjalistów, wejrzał w potrzeby ludności wiejskiej i miejskiej, od pewnego stopnia od dziedzica przy zarobkowaniu zależnych, słowem wszędzie było coś do zrobienia i do przeinaczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tem samem twórcą nowego systemu elektroterapji.

Z prowincji.

(fr.) **Nowy Sącz** 22. sierpnia. *(Kongres delegatów stowarzyszeń katolicko-robotniczych)*. Na kongres przybyło około 50 delegatów, reprezentujących katolickie stowarzyszenia robotnicze w Krakowie, Lwowie, Podgórzu, Tarnowie, Limanowej, Nowym Sączu, Starym Sączu, Bochni, Żywcu, Brzeżanach, Gorlicach, Rzeszowie, Grybowie i Czerniowcach. Zebrali się oni o godz. $8^1/_2$ rano w lokalu „Przyjaźni", gustownie zewnątrz przybranym w chorągwie i godła pracy.

Przedewszystkiem sprawdzono legitymacje delegatów, poczem przewodniczący komitetu p. Wiktor Wyszyński, dyrektor kasy zakładowej, odczytał depesze powitalne, nadesłane przez książąt kościoła. Odczytanie ich postawiono na pierwszym punkcie, ze względu na cześć winną arcypasterzom, oraz z powodu doniosłego znaczenia tych pism.

Brzmią one, jak następują: Stowarzyszonym pod chorągwią Krzyża Syna Bożego, w którym jest zbawienie, żywot i zmartwychwstanie nasze, przesyłam błogosławieństwo, prosząc Boga, by stanęli jak obóz uszykowany przeciwko zastępom, przez wrogów Krzyża i ojczyzny pobudzonym na łupienie wiary i z niej płynących dobrodziejstw wśród pracowników naszych. Niech to błogosławieństwo wzmocni szeregi towarzystwa przypomnieniem na słowa Zbawiciela, „iż ci tylko godnymi są Jego dziedzictwa, którzy codziennie naśladują Go w dźwiganiu Krzyża swego". Dziś ofiaruję Mszę świętą na intencję stowarzyszonych. *Ignacy*, biskup tarnowski.

Gdy w dniach 22. i 23. bm. ma się w Nowym Sączu odbyć zjazd delegatów wszystkich stowarzyszeń robotniczych w kraju celem naradzenia się nad wspólnemi sprawami i założenia Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń w Galicji — przeto myślą i uczuciem łączę się z tak zacnem gronem, zasyłam wszystkim, w tym zjeździe udział biorącym, z głębi serca arcypasterskie błogosławieństwo, życząc, aby błogosławieństwo Boże spoczęło na tej tak upragnionej i nietylko pożytecznej, ale też wielce potrzebnej pracy i aby najpomyślniejszym uwieńczone było skutkiem. *Seweryn Morawski*, arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego.

Z cichego ustronia pozdrawiam w Bogu delegatów stowarzyszeń katolicko-robotniczych, na wiec zebranych, błogosławię im całą duszą moją i proszę Boga, by tak pokierował ich obradami, by z tego wiecu chwała Boża i prawdziwy pożytek klasy robotniczej urósł. Błogosław wam Boże!

Issakowicz arcybiskup.

Zgromadzonym delegatom katolickich stowarzyszeń serdeczne pozdrowienie i szczęść Panie Boże w obradach i pracy nad dobrem ojczyzny, by wszyscy zacni robotnicy katoliccy, zespoleni ramię do ramienia, silni jednością i zestrzeleniem myśli w jedno święte ognisko, zawsze mężnie stawali w obronie wiary katolickiej i obyczaju polskiego przeciw wszelkim wrogom. Ku temu celowi błogosławieństwo Boga wszechmocnego Ojca i Syna i Ducha świętego niech zstąpi na was i pozostanie z wami na zawsze.

Łukasz Ostaja Solecki, biskup przemyski.
Jakób Glaser sufragan.

Odczytane depesze przyjęto gorącymi oklaskami.

Potem pozdrowił zebranych p. dyrektor *Wyszyński* imieniem komitetu; w imieniu robotników p. *Strocki*, ślusarz kolejowy, wreszcie imieniem tutejszej „Przyjaźni" ks. *Sopucs* T. J., kazanie zaś wypowiedział ks. *Załęski* T. J.

Popołudniu odbyło się liczne zgromadzenie robotnicze z referatami o organizacji, prasie i taktyce, oraz o kasach stowarzyszeń robotniczych. Gdy to zebranie się zakończyło, rozpoczęły się obrady delegatów w sprawie organizacji krajowego związku stowarzyszeń katolickich robotniczych, oraz w sprawach ekonomicznych, jak sklepiki, kasy, biura robotnicze itp. Obrady te potrwają przez cały poniedziałek.

Sokal 18. sierpnia. *(Ks. arcybiskup Issakowicz w Sokalu. — Przybycie ministra kolei. — Przeniesienie akcji drogowej)*. W kościele OO. Bernardynów w niedzielę o godzinie $^1/_2$9. z rana bawiący u hr. Dzieduszyckiego w Poturzycy ks. arcybiskup Issakowicz odprawił mszę świętą, na którą przybyła licznie zebrana ludność tak miejscowa, jakoteż okoliczna. Po mszy świętej przy ołtarzu, w którym umieszczony jest cudowny obraz Matki Boskiej sokalskiej udzielił czcigodny arcypasterz zebranym błogosławieństwa, — następnie miał z tronu naumyślnie dla niego ustawionego obok ołarza, prześliczną naukę.

W niedzielę 15. b. m. o godzinie 11. w nocy przybył tu osobnym pociągiem minister kolei jenerał Guttenberg na inspekcję linji kolejowej Lwów-Bełzec i Lwów Sokal. O godzinie 6. odjechał z powrotem. Na polecenie jego jego zarządzono przeniesienie akcji drogowej z Sokala do Rawy. Stanie się to już z dniem 1. września b. r.

Mosty wielkie 18. sierpnia. *(Pożar)*. Dnia 14. b. m. wybuchł tu z niewiadomej przyczyny pożar na ulicy Lwowskiej i zniszczył 4 domy. Dzielnej akcji ratunkowej jedynie zawdzięczać należy, że ogień nie rozszerzył. Szkodę, częściowo tylko ubezpieczoną, obliczają na 9000 zł. W akcji ratunkowej wielką energją odznaczyli się pp. Zygmunt Jamicki i dr. Newestiuk.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Piotr Stachiewicz bawił wczoraj w mieście naszem, w przejeździe do swej matki w Bartatowie. Znakomity nasz rysownik powraca z objażdżki artystycznej po kraju, która niezawodnie wzbogaciła jego tekę drogocennymi szkicami. — Wiceprezydent kraj. rady szkolnej, dr. Michał Bobrzyński, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Kalendarz. Wtorek (24.): Baćtłomieja ap. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 13, zachód o godzinie 6. minut 48.

† **Jan Kazimierz Plebański,** którego nazwisko rozgłośne było w świecie naukowym polskim, a który jako profesor b. szkoły głównej w Warszawie wielkie położył zasługi, zachęcając młodzież do pracy, wlewając w nią ten zapał do nauki, który sam posiadał w wysokim stopniu, zmarł w Izdebnie. Urodzony w r. 1831, odbył studja uniwersyteckie we Wrocławiu i Berlinie. Zrazu był nauczycielem literatury polskiej we Wrocławiu, skąd powołany do Warszawy, objął katedrę profesora historji powszechnej w b. szkole głównej. W r. 1869 śp. Plebański usunął się i osiadłszy na roli, poświęcił się odtąd gospodarstwu wiejskiemu, spełniając pilnie obowiązki obywatelskie, do których powoływało go zaufanie ziemian. Od r. 1880 przez lat kilka Plebański był redaktorem *Bibljoteki Warszawskiej* i *Encyklopedji wychowawczej*. W tym czasie napisał: „Obraz dworów europejskich na początku XVII. wieku, przedstawiony w dzienniku podróży króla Władysława, syna Zygmunta III., do Niemiec, Austrji, Belgji, Włoch, Szwajcarji itd."

Na kolonje rymanowskie. Cesarz przyznał kolonji leczniczej dzieci skrofulicznych w Rymanowie z dochodów XXXI państwowej loterji dobroczynnej na cele cywilne, kwotę 5000 zł. Kwota ta została już wyasygnowana.

Minister Gautsch uszczęśliwił nas nowem rozporządzeniem. Dotyczy ono hygjeny książek szkolnych, tj. zewnętrznej strony tych książek. Wedle rozporządzenia tego papier książek nie ma być za cienki, umiarkowanie satynowany, aby nie połyskiwał zbytnio, nie przezierający, z domieszką drzewnej masy, nie przekraczającą pewnej granicy. Barwa jego ma być biała z lekkim odcieniem żółtawym, format książki ósemkowy, długość wiersza najwyżej dziesięć centymetrów, a tylko w książkach ilustrowanych wiersz może być długi na 11 centymetrów, a kolumna wysoka 18·5 cm. Druk „antiqua" z dużem oczkiem, „fraktura" (gotyk) bez ozdób, kursywa, tj. pismo leżące, może być, ale rzadko. Wogóle rozporządzenie oznacza minimalną i maksymalną wielkość czcionek, które „nie mają być zbyt cienkie." Krój czcionek nie ma się często zmieniać, a odbitka ma być równa, zupełnie czarna, wyraźna. Osobne przepisy odnoszą się do elementarzy, książeczek rachunkowych i nót. Tyle słów rozporządzenia ministerjalnego.

Rodzina p. dra Ludwika Wiszniewskiego otrzymała bliższe wiadomości o wypadku, jaki go spotkał w Kijowie. Otóż p. dr. Wiszniewski jechał powozem, w którym, prócz niego, znajdowall się syn jego, bratanek, oraz p. dr. Wysocki z Galicji. Gdy konie zaczęły unosić powóz, w którym jechali, wyskoczyli wszyscy: tamci bez szwanku, dr. Wiszniewski zaś upadł i mocno się potłukł, jednakże nie zagraża mu poważniejsze niebezpieczeństwo. Otoczony troskliwą opieką przyszedł do zdrowia i w niedzielę będzie już mógł udać się w dalszą podróż, jeżeli nie zdecyduje się z Kijowa wrócić do domu.

Trzy procesy powyborcze rozpoczęły się dziś a to: w Tarnopolu przeciw włościanom z Cebrowa, w Złoczowie przeciw włościanom z Chołojewa, a w Samborze przeciw włościanom z Semiginowa. Dnia 30. bm. odbędzie się w Samborze proces przeciw włościanom z Michnowca pow. turczańskiego.

Pies wściekły pokąsał dnia 20. bm. w Poturzycy pod Sokalem włościankę Annę Makorową. Odesłano ją natychmiast do zakładu dr. Bujwida w Krakowie. Pies zdołał umknąć.

Z m. Rzeszowa o mandat poselski do sejmu ubiegać się będą pp.: dr. Stanisław Jabłoński, burmistrz i prymarjusz szpitala powszechnego i dr. Franciszek Doliński, adwokat z Przemyśla. Według relacyj z Rzeszowa wybór p. dr. Jabłońskiego zdaje się być zapewnionym.

Przykry wypadek spotkał w ubiegłą sobotę wieczorem o dziewiątej w Wiedniu p. Aleksandra Milskiego, redaktora *Śmigusa*. Na Parkringu zakładają obecnie oświetlenie gazowe, wskutek czego na głębokich pokopanych rowach znajdują się prowizoryczne mostki, prowadzące w boczne ulice. Taki mostek, jednak za wązki i za słaby i, jak twierdzą naoczni świadkowie, nie zaopatrzony w lampę bezpieczeństwa, prowadził także na Weihburggasse z której wyjechał p. M. wraz żoną, udając się na dworzec kolei. W chwili, gdy konie weszły na mostek, deski załamały się i konie spadły do rowu, na nie zwalił się z kozła olbrzymi kufer, a na to i dorożkarz. Na szczęście rów był wąski, tak że dyszel zaparł się o przeciwległą stronę rowu i w ten sposób wstrzymał w pędzie dorożkę, z której wyskoczyli pp. Milscy. Przerażenie pasażerów można sobie wyobrazić, tem więcej, że grozę położenia potęgowała ciemna noc. Przy pomocy nadbiegłych ludzi udało się po wielkich wysiłkach wyciągnąć kufer i konie windą z rowu, a przywołana stacja ratunkowa zajęła się dorożkarzem, który doznał wstrząśnienia mózgu i otrzymał kilka kontuzyj w piersi. Podróżni, którzy rzeczywiście mogą mówić o szczęściu, udali się inną dorożką na dworzec. Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, wytoczono w tej sprawie surowe śledztwo.

W kongresie kolonialnym w Brukseli brał udział znany podróżnik Polak, p. Dybowski, którego uczestnicy kongresu witali z entuzjazmem i wielce go odznaczali.

Wypadek kolejowy. Na bawarskiej stacji granicznej Freilassing pociąg pospieszny dążący z Monachjum do Reichenhall, wjechał na pociąg lokalny przybywający z Reichenhall. Powodem wypadku miało być złe ustawienie hamulców przy maszynie pociągu pospiesznego, które odmówiły posłuszeństwa w chwili krytycznej. Pociąg pospieszny wpadł całym pędem w środek pociągu lokalnego i zdruzgotał cztery wozy, napełnione podróżnymi, przeważnie gośćmi kąpielowymi z Reichenhall. Dziesięć osób padło ofiarą katastrofy, odnosząc ciężkie uszkodzenia. Jeden z podróżnych skutkiem ran odniesionych zmarł w godzinę po wypadku; żona tego podróżnego odniosła również tak ciężkie rany, że lekarze nie mają nadziei utrzymania jej przy życiu. Córka ich ocalała.

Po wypadku stacja w Freilassing przedstawiała pełny grozy obraz. Z pod podruzgotanych na drobne szczątki wozów wydobywały się jęki pokaleczonych osób, których nie można było nawet natychmiast wydobyć i udzielić im pomocy lekarskiej, gdyż naprzód musiały być usunięte kawały wozów je przytłaczające. Podróżni z pociągu pospiesznego wyszli cało z katastrofy.

Wyprawa Andre'ego. Dziennik norweski *Fremskridt*, wychodzący w Skien, otrzymał z Saude, w prowincji Telemarken, wiadomość, iż widziano tam 15. bm. balon w wielkiej wysokości, szybujący w kierunku północno-zachodnim. Balon, który obserwowało kilka osób, miał krótki, świecący ogon.

Fałszerze historji Smutną sławę zdobyli sobie Niemcy w ostatnich czasach, jako fałszerze historji. Nauka poszła tam na usługi polityki i w tej słuźbie stała się zbiornikiem kłamstwa, stała sie miękkiem ciastem, z którego pruscy uczeni lepią sztuczne wizerunki dziejów. Mianowicie podręczniki historyczne, używane w szkołach niemieckich, przypominają niekiedy ową głośną satyrę:

„Kiedy Kara Muztafa, wielki mistrz Krzyżaków,
„Wyruszył na Francuzów przez Litwę na Kraków —

no! i tam dalej. Takimi nonsensami karmi się młodzież niemiecka, takimi fałszami urabia się lud, jeżeli prawda historyczna staje się niewygodną dla polityki pruskiej. Ciekawy przyczynek do tej nowej historjografji niemieckiej podała w najświeższym czasie *Kölnische Volkszeitung*, jedno z niewielu uczciwych czasopism w krainie Bismarcków. Oto jej wesoła opowieść

„Przed niedawnym czasem wprowadzono w kilku inspekcjach szkolnych W. Ks. Poznańskiego podręcznik historji. Podręcznik ten rozpoczyna się od św. Bonifacego, a kończy się na wojnie z r. 1870 do 1871. Rozbiory Polski traktowane są w tym podręczniku obszernie i wykładane bywają wyczerpująco przez nauczycieli dzieciom polskim. W podręczniku tym czytamy pomiędzy innemi: „Rozbiory Polski nie były zaborem, ani złamaniem prawa międzynarodowego, jak zapewniają niezgodnie z prawdą niektórzy Polacy. Prusy musiały pospołu z Austrją i Rosją przystąpić do podziału, ponieważ Polska była pierwotnie krajem niemieckim. Tak samo jak Niemcy musiały zdobyć z powrotem wydartą sobie Alzację i Lotaryngję, tak samo musieli Prusacy zdobyć napowrót Polskę". Że zaś w tem wszystkiem jest pewen system, dowodzi tego odczyt, wygłaszany w rozmaitych miejscowościach przez płatnego ajenta hakatyzmu, dr. Boventschena. W odczycie tym, zatytułowanym „Walka o kresy wschodnie", dowodzi mowca, podług sprawozdań pism hakatystycznych, że Polacy nie posiadają rzeczywistych praw do zamieszkanych przez nich dzielnic. Lud polski, jak tego dowodzi barwa jego włosów i oczu, oraz inne oznaki, jest keltycko-germańskiego, szlachta zaś wschodniego (żydowskiego) pochodzenia. (Gdybyśmy tego nie czytali w hakatystycznych organach, nie dowierzalibyśmy, że p. Boventschen mógł się dopuścić takiego nonsensu). Na powiatowem zebraniu nauczycieli, odbytem pod przewodnictwem powiatowego inspektora szkolnego w Człuchowie (w Prusach Zachodnich) mówił nauczyciel Kalinowski z Krojanki na temat: „Popieranie niemczyzny w Prusach Zachodnich przez nauczycieli szkół ludowych". Prelegent dowodził, że Prusy Zachodnie od najdawniejszych czasów były krajem rdzennie niemieckim. Dopiero w kilku ostatnich wiekach niemcy zamienili się w Polaków, albo wytworzyła się ludność polska przez emigrację".

No! czy to nie wesołe? I niechże tu kto teraz powie, że nauka nie stoi wysoko w „kraju filozofów!"

Wyprawa do bieguna południowego. Przed kilku dniami, jak nam doniósł telegram wyruszyła z Antwerpji w kraj nieznany wyprawa, w której bierze udział udział rodak nasz p. Henryk Arctowski. Wyprawa belgijska do bieguna południowego wyrusza pod dowództwem kapitana Adrjana de Gerlasche, młodego, lecz doświadczonego oficera marynarki. Na cel ten wyasygnował rząd 170.000, prywatne źródła 100.000 franków.

„Belgica" okręt wyprawy, jest dawnym statkiem wielorybołówczym, przerobionym na wyborny jacht parowy. Maszty swoje jednak zachował, i kiedy para współdziała z żaglami, „Belgica" odrabia 10 węzłów na godzinę. Maszyna parowa posiada siłę 150 koni. Cały okręt przedstawia się zręcznie i bardzo ładnie. Na przodzie widnieją dwa działa harpunowe, a na środkowy maszcie bocianie gniazdo w postaci beczki, służyć będzie za strażnicę. Wewnętrzne urządzenie oznacza się wielką wygodą, choć wszystkie kajuty są bardzo szczupłe. Każdy zakątek okrętu umiano wyzyskać należycie na pomieszczenie zapasów wyprawy. Za opal do maszyny służą brykety węglowe i antracyt. Wszędzie na pokładzie i pod pokładem spotyka się najrozmaitsze przybory do rybołówstwa. Ściany okrętu wyłożone są filcem dla utrzymania ciepła. Materjał oświetlający, na czas długiej nocy podbiegunowej, stanowią świece łojowe, których zabrano zapas ogromny. Nie zapomniano również o melodykonie, mającym dźwiękami swymi rozpraszać nudę. Co jednakże stanowi ozdobę wyprawy, to przepyszny zbiór narzędzi do badań naukowych, zbiór, na który wydano przeszło 60.000 franków. Naturalnie, niebrak wyprawie sanek, ubiorów futrzanych, a nawet domku składanego do postawienia na lodzie czy lądzie.

Skład osobisty wyprawy jest iście kosmopolityczny. Oprócz de Gerlache'a należy do niej jeszcze dwóch Belgijczyków, bo oficer artylerji, Lecointé i Danco, z których pierwszy zajmie się badaniami astronomicznemi, drugia zś magnetycznemi oraz ruchami wahadła, przytem fotografją. Zadaniem Henryka Arctowskiego będą: meteorologja i geologja, jak również badania fizyczne i chemiczne oceanu lodowatego. Zoologiem wyprawy jest młody uczony rumuński, Emil Jerzy Rakovitza.

Kotwicę „Belgici" podniesiono wśród salw armatnich i okrzyków tysięcy tłumów, zalegających wybrzeże. Ministrowie, przedstawiciele władzy, burmistrzowie Brukseli i Antwerpii, komitet Towarzystwa geograficznego, rodziny członków wyprawy, znajdowały się na parowcu rządowym „Esmeralda", odprowadzającym „Belgicę" na czele licznego orszaku parowców i jachtów prywatnych. Minister spraw wewnętrznych, Schoelart, przemówił serdecznie do uczestników wyprawy, poczem „Belgica" wyruszyła w podróż wśród dźwięków hymnu narodowego.

Anglicy o Kościuszce. Angielski *Standard* umieszcza korespondencję datowaną z Rapperswylu o uroczystości polskiej, która się tam odbyła. Kościuszko — pisze dziennik londyński — tak już zapomnianym jest przez dzisiejszą generację angielską, że trzeba wpierw czytelnikowi przypomnieć, kto to był. Tutaj następuje krótki szkic dziejów bohatera i jego walk za niepodległość Polski. Sprawozdawca donosi, że w uroczystości wzięło udział kilkaset osób, pomiędzy któremi wyróżniał się strój malowniczy deputacyj włościan polskich, i sądzi, że momet obecny, wybrany na uroczystość, zapewne stoi w związku z podróżą prezydenta Faure'a do Petersburga (?). Polacy mieli dawniej sympatje ogółu francuskiego, polskich emigrantów wspierały materjalnie dawniejsze rządy francuskie, dziś za czasów trzeciej rzeczypospolitej dotyka ich obojętność. Dla obcego — czytamy w korespondencji — fakt, że nadzieja rychłego zmartwychwstania Polski jest wśród Polaków po tylu latach prześladowania tak żywą i silną, to coś zdumiewającego. W końcu, dodaje dziennik angielski taką uwagę: Rzecz dziwna, że Francja łączy się dziś z carem rosyjskim, wrogim idei odbudowania Polski i oddania Alzacji i Lotaryngji rzeczypospolitej francuskiej.

W Fryburgu, w Szwajcarji dnia 16 bm. otwarty został czwarty między narodowy katolicki kongres naukowy przez prezesa honorowego, X. Dernaz, biskupa Lozany. W zjeździe trwającym 4 dni wzięło udział około 500 uczestników.

Liczni uczeni z wszystkich krajów europejskich, oraz delegaci z Ameryki, profesorowie uniwersytetu miejscowego i mieszkańcy Fryburga przybyli na podniosłą uroczystość. Zebrania odbywały się w umyślnie w tym celu zbudowanym i odświętnie przystrojonym olbrzymim pawilonie. Fryburg mały, bo liczący zaledwie 14.000 mieszkańców, zaroił się mnóstwem gości; po ulicach słychać było mówiących po angielsku, holerdersku, polsku, włosku, biszpańsku, a nawet po węgiersku i arabsku. Z Polaków był na kongresie prof. Wierzejski z Krakowa, hr. Sołtan z Warszawy, oraz kilku dziennikarzy warszawskich. Prócz goszczących chwilowo Polaków, jest jak wiadomo we Fryburgu trzech profesorów uniwersytetu Polaków: prof. Kallenbach, prof. Łyskowski i na rok 1897/98 wybrany rektorem prof. Kowalski. Instytucja kongresów utrzymywana jest przez stały komitet, zbierający się co lat trzy, w razie potrzeby i częściej. Z Polaków należą do niej: O. Pawlicki i prof. Kallenbach. Kongres postanowił odbyć zjazd następny w r. 1900 w Monachjum.

Zjazd farmaceutów. W sali hotelu „Belle Vue" odbył się onegdaj wieczorem pierwszy zjazd galicyjskich farmaceutów, którzy stawili się w pokaźnej liczbie przeszło stu osób. Obradom przewodniczył p. Fryderyk Dewechy. Referentów, obejmujących najżywotniejsze sprawy zawodowe, było pięciu. W pierwszym referacie o stosunkach służbowych poruszył p. Antoni Śmieszek szereg niedomagań, które następnie sformułował w postulatach: 1) czas pracy w aptekach powinien trwać od godziny 8. rano do 9. wieczorem z dwugodzinną przerwą na obiad; 2) co drugi dzień wolne popołudniu, a co drugie święto cały dzień wolny; 3) najmniejsza płaca miesięczna 60 zł. z kwinkwenjami po 10 zł. miesięcznie, zaś w miastach mających po nad 25.000 ludności osobne kwaterowe; 4) za dyżury nocne wynagrodzenie w wysokości jednej korony; 5) corocznie urlop dwutygodniowy. Wnioski te uchwalono bez dyskusji. Następnie pan Antoni Markowicz omawiał wyczerpująco konieczność pomnożenia istniejących obecnie aptek galicyjskich — o sto. Przytaczał cyfry statystyczne, wskazujące, że liczba aptek w Galicji jest w stosunku do zaludnienia śmiesznie małą. Przy obsadzaniu aptek już istniejących i kreowaniu nowych, panuje na wielką skalę system protekcyjny. Referent nie postawił żadnych wniosków, gdyż, jak się wyraził, skoro władze rządowe wiedziały, jak spaczyć ustawy, to niezawodnie będą także wiedziały, w jaki sposób polepszyć obecne stosunki. W dalszym ciągu p. Stanisław Waligórski omawiał reformę zawodu aptekarskiego, wkraczając w dziedzinę spraw czysto fachowych, a pan Juljan Hausberg w osobnym referacie oświadczył się przeciwko przypuszczaniu kobiet do zawodu farmaceutycznego, na co się też wszyscy zebrani panowie zgodzili. Nakoniec p. Jan Tlappa krytykował organizację gremjum aptekarskiego, oraz omawiał sprawę zawodowej kasy chorych, jakoteż funduszu emerytalnego, nad którego założeniem teraz farmaceuci pracują. Tenor obrad był spokojny, pełen taktu i powagi, jakkolwiek w ich faktycznej treści odmalował się bardzo dobitnie antagonizm socjalny, panujący pomiędzy naszymi właścicielami aptek i ich współpracownikami. Pod adresem komitetu zjazdu nadeszło kilkadziesiąt depesz gratulacyjnych. Obrady trwały od godziny dziewiątej wieczorem do wpół do 1-szej w nocy, poczem odbył się wspólny bankiet.

Na Pohulance, jednem z najbardziej malowniczych lwowskich miejsc wycieczkowych, niestety jednak niepodniesionych jeszcze do poziomu cywilizacyjnego, odbyła się onegdaj ochocza zabawa festynowa pod patronatem ochotniczej straży pożarnej „Sokół". Serdeczny, swobodny, bezetykietalny humor musował do późnej godziny, podniecany produkcjami „Harmonji" i tańcami, które przy oświetleniu pochodni, na polance parku p. Kleina, wyglądały bardzo malowniczo. Kulminacyjnym punktem zabawy był turniej dwóch rycerzy średniowiecznych, którzy połamawszy sobie nawzajem kopje, wśród grzmotu oklasków opuścili arenę.

W wieku pary. W powieści Maurycego Jokaia p. t. „Nowy dziedzic" jest arcyhumorystyczny epizod; autor opowiada w nim o pewnym przybyszu, który z pogardą spoglądał na prymitywny sposób gospodarki rolnej Węgrów i jednym zamachem chciał w swojej włości zaprowadzić gospodarstwo „racjonalne" i „postępowe". Pomiędzy innemi sprowadził żniwiarkę, która... tak wyśmienicie się spisała, że nietylko zżęła, ale i zmłóciła odrazu zboże...

Epizod ów przyszedł nam na pamięć, gdy przypatrywaliśmy się ostatniemu eksperymentowi urzędu budowniczego, a mianowicie maszynie parowej do utłaczania kamieni na drogach t. z. szutrowanych. Maszyna ta, acz krótko funguje, daje się już we znaki: na ulicy Fredry drżą domy w swych posadach, a mieszkańcy tej i przyległych ulic musieliby mieć chyba z żelaza nerwy, gdyby im przyszło jeszcze kilka dni słuchać przeraźliwego sapania i huku tej maszyny. Być może, że na dłuższych przestrzeniach, gdzie są znaczne różnice terenu, maszyna taka może oddać wielkie usługi, ale dla krótkich ulic Lwowa wystarczyłyby konie. Zresztą, jak to przekonaliśmy się już naocznie obok Karmelitów, maszyna ta pod górę bardziej niż konie bryka. I względy taniości są iluzoryczne, bo przy ogromnym koszcie tej maszyny i konieczności utrzymania tak licznego personalu — maszyna, która, zresztą do niczego innego nie przydatna, pracować może tylko kilkanaście dni w roku — jest daleko kosztowniejszą, jak konie. A stanowczo już nie radzimy puszczać tej maszyny w okolice, gdzie powstały nowe domy, zbudowane przez tych pp. budowniczych, których ustawa nie obowiązuje. Wówczas bowiem mogłaby nastąpić prawdziwa katastrofa. Żniwiarka „Nowego dziedzica" zmłóciła odrazu zboże — nasza maszyna może zwalić kamienice! A co prawda, próby na ul. Fredry nie wykazują bynajmniej, że ta nowość jest praktyczną. Piątek i sobotę trwa walcowanie, a kamienie jak były, tak są.

Postęp jest dobry... ale i to w miarę!

Zastanowienie śledztwa. W swoim czasie donieśliśmy o kradzieży popełnionej w jednym z tutejszych handlów bławatnych. Motywem kradzieży była miłość subjekta do jednej ze „śpiewaczek" orfeum ongi Dinstów. W sprawę tę miał być wmięszany niejaki Ludwig Ring, kelner. Owoż na prośbę tegoż i zgodnie z prawdą konstatujemy, ze zgodnie z wnioskiem prokuratorji państwa z d. 11. bm. śledztwo wstępne przeciwko niemu zostało zastanowione.

---

(49)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Z uśmiechem odwróciła się Nina.

Nie, nie kochała go, ale była mu wdzięczną za to, że był dobrym dla Michała. Och, — gdybyż się chciał zadowolnić tylko tytułem wuja!

Pod koniec grudnia otrzymała zwykły list z Londynu, który między innemi zawierał, co następuje:

„Rok zbliża się ku końcowi, droga Nino! Nie wiem, jakie on znajdzie miejsce w wspomnieniach pani, ale w moich pozostawi ślad różowy. Czy myślisz pani jeszcze czasem o tym, który był kiedyś twoim narzeczonym? Jeżeli tak, to zapewne ucieszy cię wiadomość, iż od dziesięciu dni czuję się prawie szczęśliwym: może się ogrzać, je kartofle i może się napić herbaty, gdy mu ochota przyjdzie na wino.

Wspaniałe życie, prawda? Gdy się pani zapytasz, skąd taki luksus, odpowiem, że są jeszcze poczciwi ludzie w Anglji, i że jednym z nich jest zastępca domu de Saverne i spółka w Londynie: Zacny ten człowiek ofiarował mi posadę w swem biurze, którą naturalnie przyjąłem; musiałem jednakowoż, aby wuj nic nie zauważył, zmienić nazwisko. Jeżeli mu przyjdzie kiedy myśl przeglądać listy płacy, to znajdzie w nich niejakiego Ryszarda Ringtona z płacą dwudziestu pięciu funtów miesięcznie. Ten Righton, to dawny pani narzeczony, panno Nino. Co prawda, rumieni się przy tem wyznaniu, że znowu je chleb swego wuja, ale dumę musi oszczędzić sobie na lepsze dni, — a tymczasem błogosławi dobrą duszę, która mu przyszła teraz z pomocą.

Rękę pięknego Armanda odtrąciłem z dumą Kastylijczyka. Co się temu człowiekowi śni? Skąd mu się wzięła taka wspaniałomyślność? Jak się zdaje, człowiek staje się lepszym, gdy jest szczęśliwym, a to mnie właśnie niepokoi, droga Nino. Czyś pani zawarła z nim pokój? Czy twoja miłość jest źródłem jego dobroci? Oto, czego się obawiam, i krzyczę z wściekłości, myśląc o tem. Oh, powiedz mi pani wszystko, nawet gdyby mnie to miało przyprawić o rozpacz! Czyś pani przyrzekła memu wujowi swą rękę? Od października drżę za każdym razem, gdy otrzymuję list z Francji, gdyż mam zawsze uczucie, że znajdę w nim przerażającą wiadomość, słowa okropne, napisane przez panią: „Nie pisz pan do mnie więcej!"

Jeszcze ich nie czytałem, ale czuję, że przyniesie mi je rozpoczynający się rok. O okrutny roku! Niechże on dla pani będzie szczęśliwszym moja droga Nino, oto wszystko, czego pragnę. Żegnam panią!

Składam ostatni pocałunek na jasnych włosach mej najdroższej Niny. Michał."

Tych ostanich wierszy nie mogła Nina odczytać bez płaczu. Biedny Michał! Jak on przeczuł wszystko!

Przez dwa dni unikała towarzystwa pana de Saverne. Teraz, gdy Michał miał zapewnioną posadę, nie odczuwała już tak wielkiej potrzeby schlebiania wujowi. Odczytywała ciągle list Michała i całowała. A może to ostatni?

Ta myśl przerażała Ninę; gdyż tych kilka stronnic, zapisanych przez Michała, które co miesiąca otrzymywała z Londynu, dodawało jej odwagi do życia i spełnienia zadania. Co się jednak z nią stanie, gdy Michał nie będzie już pisywał?

Gdy trzeciego stycznia odczytywała w lesie znowu ten list, spostrzegła, że zdąża ku niej pan de Saverne.

Na ten widok przeraziła się, nerwowo zmięła list w ręku. Armand zauważył ten ruch, nie podejrzewał jednak nic.

— Co pani porabiasz, panno Nino? — zapytał czule.

— Oh, nic! — odparła, rumieniąc się.

— Otrzymałaś pani zapewne list od przyjaciółki?

— List? Oh nie! Zapewniam pana.

— Dobrze, dobrze! Przypuśćmy, że nic nie widziałem, ale muszę panią zganić za to, żeś płakała. Czy mogę dowiedzieć o się powodzie tych łez? Sądzę, że nie ja nim jestem.

— Oh, nie — wyjąkała Nina z zakłopotaniem.

— A któż taki?

— Nikt.

— I nie chcesz mi pani naprawdę powiedzieć? To bardzo źle! Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł panią pocieszyć.

— Ależ nie płakałam. Wiesz pan przecież, Armandzie, że przy ziewaniu nieraz łzy stają w oczach. To nerwowe. Tak, ziewałam. Widzisz pan, znowu muszę ziewać! — dodała, zakrywając usta lewą ręką.

Zauważyła jednak przytem, że z prawej ręki wystaje koniuszek listu i zarumieniła się silnie.

— Moja droga Nino — rzekł pan de Saverne łagodnie, popatrzywszy na nią przez chwilę — widzę z przykrością, że pani mi nie ufasz, a uczyniłoby mnie to bardzo szczęśliwym, gdyby było przeciwnie. Dopóki ma się coś do ukrywania, nie kocha się tak bardzo, a w tej chwili ukrywasz pani przedemną jakiś list. Wybacz mi pani, że powracam do tego; jest mi to przykrzejszem, niż pani sobie wyobrażasz.

— Ależ, Armandzie, przysięgam panu.

— Przestań pani! Sądziłem, że pani nie umiesz kłamać, a obawiam się, że tak jest. Wybaczam to pani, ale pod jednym warunkiem.

— A mianowicie? — zapytała Nina słabym głosem.

— Żądam od pani słowa honoru, że ten list nie pochodzi od Michała.

— Od Michała? — powtórzyła przerażona. — Zkąd pan wpadłeś na tę myśl, że ja...? Oh! O to za wiele!

(Ciąg dalszy nastąpi).

*** Zarząd szkoły szewskiej kraj. w Uhnowie** zawiadamia, że po przeprowadzonej reorganizacji tej szkoły, rozpoczyna rok szkolny 1. września rb. Wpisy uczniów do tejże szkoły odbędą się w pierwszych dniach września, a trwać będą do 10. września. Uczeń ubiegający się o przyjęcie ma wykazać się dokumentnie, że ukończył lat 14 i fizycznie jest r zwinięty, że ukończył przynajmniej ludową szkołę, lub też podda się egzaminowi i wykaże, że dostateczne w czytaniu i pisaniu ma znajomości. Uczeń przyjęty pozostaje na własnem utrzymaniu. Ubożsi na podstawie świadectwa ubóstwa, dostają zasiłek z wydziału kraj. od 2 do 5 zł. miesięcznie.

*** Konkurs.** Wydział okręgowy Sokoła rzeszowskiego, postanowiwszy odbyć w roku przyszłym zlot okręgowy w połączeniu z publicznym popisem członków, uchwalił drogą konkursu uzyskać wzory na ćwiczenia wolne w połączeniu z wejściem na boisko. W konkursie mogą brać udział wyłącznie członkowie Towarzystw sokolich, należąch do okręgów: Nowy-Sącz, Przemyśl, Rzeszów i Tarnów. Ćwiczenia mają być łatwe, nie nużące, o ruchach pełnych i widocznych, dających przy wykonaniu przez większą liczbę ćwiczących (100 do 150) odpowiedni obraz. Obrazów ma być cztery do pięć. Takt 123 (4), lub 1, 2, 3 (4), 5, 6, 7 (8). Postawa pierwotna: zasadna, ramiona w dół zwisłe lub ramiona skurczone. Praca konkursowa bez podpisu autora, opatrzona odpowiednią dewizą, ma być nadesłana najdalej do godziny 12. d. 1. października br. na ręce podpisasanego prezesa. Obok tego ma być w dołączonej zapieczętowanej kopercie zaopatrzonej tą samą dewizą podane nazwisko autora. Nadesłane prace oddane zostaną do oceny gronu nauczycielskiemu lwowskiemu miejscowemu, które przez wydział okręgowy na sędziego zaproszone zostało. Jako I. nagroda za najlepszą pracę ustanowioną została kwota 50 koron, za II. pracę 25 koron. Uproszone do ocenienia prac grono nauczycieli lwowskich ma nietylko wskazać pracę najlepszą i następną po tejże, lecz z pośród wszystkich oznaczyć tę, która się do wykonania na zlocie okręgowym najlepiej nadaje. Nazwisko autora, którego praca jakkolwiek nie wynagrodzona, na zlocie wykonaną zostanie, ogłoszone będzie w pismach poświęconych gimnastyce i innym sportom.

*** Zakład naukowo-wychowawczy** p. Amalji d'Endel został przeniesiony z ulicy Akademickiej na ul. Jagiellońską l. 7. Zakład ten zaszczytnie znany z gorliwej pracy około kształcenia i wychowauia młodzieży wytknął sobie za cel moralno-religijne i do dzisiejszych wymagań zastososowane praktyczne wykształcenie młodego pokolenia. Aby ten cel osiągnąć, łączy własne usiłowania z pracą najlepszych sił nauczycielskich. Do dalszej żmudnej, a tak chlubne owoce wydającej pracy, życzymy całem sercem „Szczęść Boże.“

*** Wpisy uczenic** w szkole żeńskiej im. Piramowicza przy ul. Wałowej l. 4 odbędą się d. 29. bm. przedpołudniem od godz. 9.—12., a 30. i 31. bm. przedpoł. od godz. 9.—12. i popołudniu od godz. 3.—5.

*** Na Cieszyn.** Obrotem, jaki wzięła sprawa cieszyńska w ostatnich czasach, spowodowane, postanowiło Towarzystwo śpiewackie „Echo“ urządzić d. 5. września br. produkcję wokalno-dramatyczną na dochód gimnazjum polskiego w Cieszynie. Że dobre chęci ruchliwego „Echa“ najpomyślniejszy uwieńczy skutek, wnosić można na pewno choćby tylko z tego, że pierwszy wieczorek przez „Echo“ na ten piękny cel w r. 1895 urządzony, miał zupełne powodzenie, a gimnazjum cieszyńskiemu przysporzył całe jedno stypendjum.

Zmarli:

Ignacy Balicki, asystent pocztowy, zmarł w Stanisławowie w 37 r. życia.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Na zaproszenie prezydenta ministrów do wzięcia udziału w konferencji nadeszły pomyślne odpowiedzi marszałka kraj. Lobkovica, następnie od wiernokonstytucyjnej większej posiadłości ziemskiej, od szlachty feudalnej i od Młodoczechów. Natomiast można uważać za rzecz pewną, że konferencja niemieckich mężów zaufania, jaka zbierze się w Pradze dziś w poniedziałek, odrzuci zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji, proponowanej przez hr. Badeniego.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Nowy Sącz 22. sierpnia. Zjazd delegatów katolickich stowarzyszeń robotniczych „Przyjaźni“ i „Jedności“ wypadł wspaniale. Komitet nowosądecki poczynił wszelkie kroki, aby przybyłym gościom pobyt ułatwić i uprzyjemnić. Członkowie komitetu przybywających gości oczekiwali na dworcu i wskazywali im natychmiast mieszkania, o które dla nich się wystarano. Wieczorem w sobotę odbyło się pierwsze towarzyskie zebranie przybyłych delegatów w celu wzajemnego poznania się.

Dziś w imię Boże, od uroczystego nabożeństwa, które na intencję powodzenia obrad odprawił ks. prałat Skrzyński, rozpoczęły się obrady. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano prezesa krakowskiej „Przyjaźni“ p. Piaseckiego, pierwszym zastępcą przewodniczącego p. Miszczyszyna drukarza ze Lwowa, drugim ks. prałata Skrzyńskiego. Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. Górniaka, robotnika w fabryce korków ze Lwowa i inżyniera Kwiatkowskiego z Limanowej.

Dzisiaj popołudniu socjaliści tutejsi urządzili demonstracyjne zebranie pod gołem niebem. Wielce atoli się zawiedli, gdyż na zebranie przybyło zaledwie stukilkudziesięciu uczestników i to przeważnie żydów.

Wiedeń 23. sierpnia. Tutejsze dzienniki poniedziałkowe donoszą, rzekomo na podstawie otrzymanych prywatnych depesz, iż w sobotę wieczorem przyszło w Pilznie do nowych, wielkich ekscesów, że Czesi powybijali wszystkie szyby w niemieckiej szkole, założonej przez niemiecki „Schulverein“ i że wojsko musiało bagnetami rozpędzać wzburzone tłumy czeskie.

Natomiast zupełnie inaczej brzmią relacje depesz rządowych. Donoszą one, iż w Pilznie panował względny spokój, gdyż miasto było od godziny 4. po południu do 11. w nocy obsadzone wojskiem, które nie dopuściło do ekscesów. O godzinie 11. ściągnięto wojsko, a natomiast polecono patrolom wojskowym przebiegać miasto i utrzymywać porządek. Tylko przed drukarnią *Pilsener Ztg.* przyszło do ekscesów, a mianowicie wybito w niej szyby. Sprawcy uciekli.

Pilzno 23. sierpnia. Starostwo w porozumieniu z radą miejską ogłosiło rozporządzenie nakazujące, aby już o godz. 9. wieczorem bramy wszystkich domów były zamknięte, aby majstrowie i ojcowie rodzin od godz. 7½ wieczorem zatrzymywali w domu czeladników i terminatorów. Nadto zakazuje to rozporządzenie wszelkich zgromadzań się wieczorem. W sobotę aresztowano 29 osób za opór władzy.

Doniesienia o tem, jakoby w szkole niemieckiej powybijano szyby i jakoby wybuchły rozruchy w Dobratken są nieprawdziwe. Również jest nieprawdą, jakoby rada miejska nakazała pozamykać wszystkie restauracje i szynki.

Wiedeń 23. sierpnia. Nadesłany tu urzędowy telegram z Asch opiewa: Ponieważ inicjatorowie mającego się dziś w Asch odbyć wiecu niemieckiego nie zgodzili się na wszystkie zarządzenia władz, przeto wiec ten został zakazany. Wówczas inicjatorzy oświadczyli, iż wobec zakazu nie zamyślają urządzić żadnego zebrania, ani też nie mają zamiaru urządzać gromadnej wycieczki przez granicę na terytorjum bawarskie. Przedpołudniem pociąg przywiózł około 500 osób, które śpiewając „Wacht am Rhein“ przeciągały przez miasto. Spokój przedpołudniem nie był wcale zakłócony.

Prywatne zaś depesze z Asch donoszą co następuje: Gdy wiec mimo wszelkich reklamacyj i protestów został zakazany, poseł Iro, szenererowiec, w krótkiem przemówieniu wezwał przybyłych na wiec gości do spokoju i do unikania wszelkich prowokacyj. Popołudniu kilka tysięcy osób udało się do sąsiedniej wioski bawarskiej Wildenau, gdzie atoli wskutek surowego zakazu rządu bawarskiego, również nie mogło się odbyć żadno zgromadzenie. Mimo to p. Iro wypowiedział tu mowę, w której oświadczył, iż Niemcy wypowiedzianą wojnę toczyć będą nie z bronią w ręku, lecz uzbrojeni w swą broń duchową. Tą bronią zwyciężyć muszą. Przemówienie swe zakończył okrzykiem „Heil Germania“, który zebrani z zapałem powtórzyli; a następnie odśpiewali „Wacht am Rhein.“ Nastąpił powrót do Asch.

Na austrjackiem terytorjum niedaleko dworca w Asch wystąpił naprzeciw idących tłumów silny oddział żandarmerji. Dwóch urzędników namiestnictwa wezwało idących tłumnie Niemców, aby się rozeszli. W odpowiedzi atoli na swe wezwanie obaj urzędnicy zostali obrzuceni obelgami, a następnie podczas bójki, która się wywiązała, zostali obici. W budynku starostwa wybito wszystkie szyby. Wskutek tego wezwano bataljon wojska z Chebu, który przybył o godzinie 9. wieczorem. Na dworcu tłumy, które nadzwyczaj trudno było uspokoić, przywitały żołnierzy obelgami, a nawet rzucano na nich kamieniami. Wojsko z wielkim trudem tylko zdołało oczyścić plac przed dworcem i zaprowadzić spokój.

Wiedeń 23. sierpnia. Do poniedziałkowych dzienników donoszą z Pilzna: Z powodu odbywającego się tu festynu sokolskiego przyszło do zaciętych bójek między Niemcami a Czechami. Wieczorem bójki przybrały zagrażający charakter. Wezwano wojsko. Rozwydrzone tłumy Niemców powitały je krzykami, świstem i obelgami. Wojsko musiało nasadzić bagnety i dopiero bagnetami torując sobie drogę, zdołało tłumy rozpędzić. Trzy osoby zostały ranione ciężko pchnięciami bagnetów. Jedna z kobiet dostała się pod kopyta koni dragońskich i jest ciężko ranną.

Liberec 23. sierpnia. Wczoraj odbyło się bardzo liczne zgromadzenie wyborców z miasta i z gmin powiatu libereckiego. Przemawiali posłowie: Gloeckner, Prade i Wolf, którzy dowodzili, iż Niemcy z ministerstwem na którego czele stoi Badeni, nie mogą wchodzić w żadne rokowania, gdyż hr. Badeni był zawsze nieprzyjacielem Niemców i niemieckości. Również nie ma żadnych dowodów na to, iż Czesi w istocie myślą szczerze o ugodzie z Niemcami. Wogóle Niemcy powinni się trzymać zasady, iż przed cofnięciem rozporządzeń ugodowych nie mogą wdawać się w jakieś konferencje ugodowe. Odpowiednia, w tym duchu powzięta rezolucja została jednogłośnie uchwaloną.

Praga 23. sierpnia. Wczoraj późnym wieczorem rozeszła się tu wieść, iż na dzisiejszem zebraniu posłów niemieckich zapadnie uchwała na zaproszenie hr. Badeniego odpowiedzieć odmownie i zaznaczyć dobitnie, iż Niemcy nie wejdą w żadne rokowania ani z obecnym, ani z jakim przyszłym rządem dopóty, póki nie będą cofnięte rozporządzenia językowe.

Praga 23. sierpnia. Na zgromadzeniu w Wislocan przemawiał p. Herold. Oświadczył on, iż obecna pora na zwołanie konferencji ugodowej była zupełnie nieodpowiednią z powodu wielkiego wzburzenia, jakie panuje między Czechami a Niemcami. Dalej oświadczył, iż posłowie czescy nigdy nie zezwolą na to, aby Niemcom przyznane było prawo „weta“ w sejmie czeskim. Czesi — rzekł p. Herold — wcale nie opierają się rewizji rozporządzeń językowych, muszą atoli przy tem obstawać, aby każdy urzędnik w Czechach władał obu językami. Dalej zarzucał rządowi, iż za mało dba o obronę czeskich miejszości w okolicach, zamieszkałych przez Niemców. Mająca się odbyć w przyszłym tygodniu parlamentarna komisja prawicy będzie domagała się zwołania sejmu. Rząd będzie musiał zaniechać swej dotychczasowej polityki lawirowania i bezstanowczości.

W końcu uchwalono rezolucję wzywającą posłów czeskich, aby wobec rządu zajęli stanowisko wyczekujące i nie bardzo mu dowierzali.

Stambuł 23. sierpnia. Obiega tu pogłoska, iż sułtan dnia 31. b. m. w rocznicę swego wstąpienia na tron, zamierza ogłosić irade w sprawie zaprowadzenia nowych reform, udzielenia amnestji wszystkim aresztowanym i skazanym Młodoturkom, oraz w sprawie ograniczonej wolności prasy.

Skazany na śmierć, były członek komisji dla długów publicznych Murad-bej, dotychczasowy wódz Młodoturków, ma być mianowany prezesem rady, mającej się zająć przeprowadzeniem reform.

W niektórych sferach sądzą atoli, że sułtan nie wyda jeszcze teraz rozporządzenia w sprawie reform, i że Murad-bej otrzyma tylko posadę radcy w Yildiz kiosku.

Paryż 23. sierpnia. Hr. Gołuchowski odjechał wczoraj wieczorem z powrotem do Wiednia.

Stambuł 23. sierpnia. Podczas rewizji przeprowadzonej w mieszkaniach Ormjan na Perze znalazła policja dwie bomby. Aresztowano dwóch Ormjan,; w śledztwie na policji zeznali, iż bomby te rzucić chcieli pod ambasady: rosyjską i niemiecką.

Stambuł 23. sierpnia. Obiega tu pogłoska, iż na podstawie zeznań aresztowanych Ormjan, policja odkryła siedzibę rewolucyjnego komitetu ormiańskiego i aresztowała wszystkich jego członków, oraz zabrała masę materjałów wybuchowych.

W tych dniach nastąpi stracenie tych pięciu Ormjan, którym dowiedziono, iż oni podłożyli bomby, które w zeszłą środę wywołały tu taki popłoch w całem mieście.

Ponieważ, o ile śledztwo stwierdziło, wszystkie bomby były przygotowane w Warnie, przeto Porta poczyniła w tej mierze odpowiednie przedstawienia rządowi bułgarskiemu.

Wczoraj we wszystkich ormjańskich cerkwiach odczytano list pasterski patryarchy, w którym w ostrych słowach potępia on ostatnie zamachy i wzywa Ormjan do spokoju.

Stambuł 23. sierpnia. Ponieważ na odbytem onegdaj posiedzeniu ambasadorów niektórzy z nich oświadczyli, że nie mają jeszcze od swych rządów odpowiednich instrukcyj, przeto dziekan ciała dyplomatycznego zawiadomił tureckiego ministra spraw zewnętrznych Tewfika baszę, że posiedzenie musi być odroczone.

Chociaż Anglja stanowczo i nadal opiera się uchwalonemu przez komisję ambasadorów sposobowi, w jaki wojska tureckie mają ustępować z Tessalji i chociaż Niemcy wyraziły, iż wystąpią z koncertu europejskiego, jeśli artykuł 6-ty projektu pokojowego nie będzie przyjęty w projektowanem poprzednio brzmieniu, mimo to w sferach dyplomatycznych spodziewają się, iż niebawem nastąpi wzajemne porozumienie się i koniec rokowań pokojowych.

Wiedeń 23. sierpnia. Cesarz nadał prymarjuszowi i dyrektorowi powszechnego szpitala w Brzeżanach, drowi Albertowi Zaudererowi, w uznaniu jego pełnej zasługi zawodowej działalności złoty krzyż zasługi z koroną.

Inżynier Leopold Beill mianowany starszym inżynierem, adjunkt budownictwa Herman Pines inżynierem w państwowej służbie budownictwa na Bukowinie.

Wiedeń 23. sierpnia. Dawny dyrektor policji wiedeńskiej baron Marx, który był dyrektorem podczas katastrofy w wiedeńskim Ringteatrze i po katastrofie tej natychmiast poszedł na pensję, umarł tu wczoraj.

Monachjum 23. sierpnia. Podczas wyścigów cyklistów, które tu odbyły się wczoraj, cyklista Fischer, który zwyciężył niedawno w wyścigach o mistrzostwo świata, upadł z koła i zranił się tak ciężko, iż nieprzytomnego musiano wynieść z areny.

Budapeszt 23. sierpnia. Dziś rozpoczęło bastówkę 10.000 murarzy.

Praga 23. sierpnia. Dzisiaj przedpołudniem odbyła się konferencja wstępna posłów niemieckich. Odrzucenie zaproszenia nie ulega wątpliwości. W tym wypadku i wiernokonstytucyjna wielka własność nie weźmie udziału w konferencjach ugodowych.

Osiek 23. sierpnia. W hotelu w Obersedlitz przyszło wczoraj wieczorem podczas zabawy tańcującej do krwawych ekscesów między Czechami a Niemcami. Pierwsi zbombardowali hotel kamieniami. Niemcy odpędzili Czechów na most na Elbie. Następnie przyszło znowu do bójek, przyczem obie strony liczą wielu rannych. Żandarmerja zaprowadziła porządek.

Asch 23. sierpnia. Wogóle aresztowano wczoraj 33 osoby. Zupełny spokój zapanował dopiero o północy. Wojsko pozostaje nadal, ponieważ zachodzi obawa powtórzenia się rozruchów. Przed budynkiem starostwa obrzucono wojsko gradem kamieni, przyczem kilku oficerów i żandarmów odniosło lekkie rany. Wojsko i żandarmerja okazały wielki takt i spokój.

Petersburg 23. sierpnia. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej Faure przybywa jutro rano o dziewiątej z większego pałacu peterhofskiego do przystani wojennej, gdzie na niego oczekiwać będzie jacht carski „Aleksandrja“, mający go przywieść do stolicy Rosji. W przystani parowców rządowych oczekiwać go będą naczelnicy wojsk lądowych i morskich, naczelnik miasta, komendant portu, gubernator oraz rada miejska *in corpore.* Wartę honorową pełnić będzie rota 145 p. piechoty imienia cara Aleksandra III. Po powitaniu prezydent uda się do gmachu ambasady francuskiej.

Dziś wieczorem w hotelu Content dają dziennikarze rosyjscy bankiet na cześć prezydenta i dziennikarzy francuskich. Bankiet poprzedzony koncertem, rozpocznie się o godzinie wpół do pierwszej w nocy.

Kronsztadt 23. sierpnia. Eskadra francuska przybyła dziś do tutejszego portu. Składa się ona z trzech statków „Surcouf“, „Pothuau“ i „Dupuy de Lôme“. Krzyżownik „Bruix“ zepsuł się w drodze i musiał zawrócić. W porcie powitały eskadrę francuską krzyżowniki I. klasy „Rosja“ i „Książę Edinburski“, pancernik „Admirał Uszakow“ oraz krzyżownik 2 klasy „Azja“ i jacht carski „Sztandart“.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23. sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. S. hr. Tarnowski z Śniatynki. K. Ostaszewski z Grabowicy. R. hr. Dzieduszycki z Siechowa. W. br. Wassilko z Czerniowiec. J. Gnoiński z Cieszanowa. A. Abramowicz z Krakowa. F. Minkusiewicz z Dukli. L. Zembrzoski z Warszawy. L. Gustek z Jasła. A. Mitscha-Macoheim z Wiednia. J. Balagh, J. Farkas z Budapesztu.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. S. br. Wiśniewski z Krystynopola. K. br. Rembieliński z Warszawy. K. i S. Karscy z Czerniowiec. J. Kossakowski z Warszawy. S. Jastrzębski, dr. K. Kirchmayer z Krakowa. F. Rudkiewicz z Bukowska. Dr. G. Romer z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Bülow z Wołynia. J. Krsysztofowicz z Mondzelówki. A. Prock z Lincu. W. Wasilewski z Limanowej. Br. Lang z Wieczorki. L. Labres z Pragi. E. Eeller z Budapesztu. K. Romanowicz z Czerniowiec. R. Skalmirowski z Wołynia. Z. Bartoszewski. J. Hodbod z Mielca. J. Olszański z Podwołoczysk. T. Schipp z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Z kancelarji udał się „junkier 43-go astrachańskiego pułku piechoty“ do pokoju, w którym prócz niego mieszkało jeszcze trzech innych junkrów. Leżeli rozwaleni na łóżkach.

„Wszyscy trzej — pisze do przyjaciela — spoglądali na mnie z ciekawością, z tą badawczą ciekawością, w której nie ma ani cienia sympatji. Wyprostowałem się, wyciągnąłem ręce, „wzdłuż szwów“, zbliżyłem się do pierwszego z brzegu i głośno, wyraźnie, z deklamacją wypowiedziałem:

— Mam honor przedstawić się! Jestem junkier 43. astrachańskiego pułku piechoty — Maurycy, syn Adrzeja Zych.

Tamten zerwał się z łóżka, stanął wyprostowany i wyrecytował w sposób również podniosły, co następuje:

— Mam honor przedstawić się! Jestem junkier 43. astrachańskiego pułku piechoty — Piotr, syn Anastazego Biezdonyszkin.

Podałem mu rękę i zbliżyłem się do następnego, — takim samym głosem wypowiedziałem znowu:

— Mam honor przedstawić się! Jestem itd.

Ten zawiadomił mnie, że nazywa się Bronisław, syn Wojciecha Pociosek. Trzeci wymienił nazwisko: Mikołaj Siłycz (nie wiem, jak się ta nazwa tłómaczy na język środkowo-europejski) Zubcow.

Zawiązała się naprężona rozmowa. Nad samym wieczorem Biezdonyszkin i Zubcow wydalili się jakoś jednocześnie, zostawiając mnie sam na sam z Bronisławem Pocioskiem. Zbliżyłem się do niego i zagadałem po polsku. Syn Wojciecha zbladł, stropił się niesłychanie i odwrócił do okna. Po niejakim czasie stanął do mnie frontem i rzekł po rosyjsku ostro i porywczo:

— Bardzo pana proszę, abyś mówił ze mną tylko po rosyjsku! Prawo nakazuje... Jesteśmy w wojsku, nie w salonie...

Kto wpoił w tego sympatycznego junkra przekonanie, że po polsku należy mówić tylko w salonie, tego ja naturalnie nie wiem“.

Ćwiczenia marszów opisuje Zych w następujący sposób:

„Gdy ziemia dudni pod sztywnym, równym, żelaznym krokiem tłumu ludzkiego, czuję jakąs niewytłumaczoną rozkosz zmysłów. Zakomenderowano: — marsz! Idziemy w jednym szeregu od końca placu, jakby z zamiarem zdeptania starego płotu. I zdaje się, że ten niedołęga drży na swych zgniłych kołkach wszystkiemi żerdziami, że za chwilę albo padnie plackiem na ziemię, albo podwinie ogon pod siebie i w starczych podrygach tył poda. Kiedy prawie dotykamy go piersiami — ani o sekundę później — rozlega się komenda. Zmieniamy front. Wydaje się wówczas, że słychać radosne westchnienie starego płotu. Za chwilę powtarza się znowu ta sama groźba. Nacieramy całą masą: raz — dwa, raz — dwa!...

Zastanów się teraz głęboko, mój ty cudzie i wyskoku natury, nad tem, coby się stało w razie, jeśliby feldfebel w chwili, gdy ma wrzasnąć basem nad basami: „zwrot—marsz!“ — zmuszony był kichnąć. Czy w rzeczy samej złamalibyśmy płot piersiami i po trupie jego w świat poszli?

Niewątpliwie — tak. A gdyby nie nakazano nam odwrotu? Wówczas wkroczylibyśmy na terytorjum niemieckie, minęli je, dotarli do morza Bałtyckiego — i w bród!... Tylko taki mocarz, jak ocean, może stawić opór rozkazom feldfebla.“

A sam tłum żołnierski Zych tak opisuje: „Piszesz, że należałoby tu coś zrobić... Ładne słowo... W koszarach, czyli tak zwanych „kazarmach“ siedzą rzędem Krywicze, Weś, Mordwa, Czuwasze, Letgoła, Tatarzy, Czukcze, Ukraińcy, Białorusini, Żmudzini. Siedzą i czekają... Przyjdź i zaczynaj! Kochany facecie! Wydaje mi się, że tu wszystka nasza wiedza nie zda się na owinięcie szczypty „machorki“. Cóżby naprzykład powiedzieć? Każdy z tych wojowników należy do jakiegoś etnograficznego szczepu, odrębnego od innych, sąsiadujących z nim w państwie, szepce modlitwę do swego własnego Boga (czasami nawet bożka) niepojętymi dźwiękami i w sposób nieraz absolutnie przekraczający granicę naszego poznania, że za czemś tęskni. Kilka dni temu, pewien, zda się, Szwed z nad zatoki botnickiej, opowiadał mi o swej okolicy. Mówił po rosyjsku i za pomocą tych kilku wyrazów, jakie umie, starał się określić piękność swego kraju. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego siwych oczu, gdy mówił:

— Tam jest krótka trawa, mała trawa, nie taka... Tam jest czysta woda — och! — och! — zimna woda... Woda leci z góry... Woda jest biała i w wodzie muzyka gra, ciągle śpiewa, ciągle śpiewa... Tu niema takiej wody. Tu nic jest ładna ziemia...

Jest to ogromna horda barbarzyńców z rozmaitych stron przypędzona bezlitośnym biczem do podlaskich Wieprzowodów, w celu zatrwożenia wszelkich Polaków. Wyobrażam sobie czasami w wolnych chwilach, że jestem inteligentnym rekrutem w zastępach Hamilkara, że wkrótce wola mojego pana popędzi mnie wespół ze stadem na zdobycie wiosek kwitnących, gór niebotycznych, miast cudownych — i marzę o tem, jak to będziemy grabić, ile serce zapragnie. Czyż podobna zacząć dysputę z jakimś reprezentantem szlachetnych Czuwaszów, dajmy na to, o tajnem, powszechnem i bezpośredniem głosowaniu, albo choćby o wolności prasy? Czy warto zawiadamiać go o istnieniu dobrej i pięknej nadwartości — wobec tego, że ten obywatel przynajmniej cztery razy na tydzień ma t. zw. mordę zbitą pięściami feldfebli, praporszczyków, podporuczników i sztabskapitanów, a jednak z niewysłowioną radością wyje „ura!“ — ujrzawszy pułkownika, który również może mu lada chwila zepsuć paszczękę. Cóż mogę powiedzieć tym barbarzyńcom ja, tęskniący za wyśnioną przyszłością, za tą przyszłością, kiedy „otartą będzie z oczu ludzkich łza wszelka“?

(Ciąg dalszy nastąpi).

(3)

Kapelusz-mściciel.

Z francuskiego.

(Dokończenie).

Ta odpowiedź wywołuje wybuch zachwytu u mężczyzn i głośne protesty dam. Wśród dzikiego hałasu, policjanci biorą mnie razem z mojem straszydłem pod ręce i wyprowadzają do foyer. Tu puszczają mnie wolno, otrzymawszy przyrzeczenie, iż nie rozpocznę mego przedstawienia na nowo.

III.

Dama z ogrodem i sadem na głowie, tryumfowała.

Ja byłem wściekły!

Nagle widzę skromną panienkę, robotnicę, która idzie na czwartą galerję, w maleńkiej czapeczce futrzanej. Zwracam się do niej z całą powagą.

— Panienko, czy pozwolisz sobie ofiarować przepyszny, zupełnie nowy kapelusz, który dopiero co kupiłem za trzy lujdory — przed kwadransem może?

Wyjmuję moje straszydło z pudła, a na widok tego kapelusza dziewczynie oczy się zaświeciły, jak dwa węgle.

— A co mam za to zrobić? — zapytała, rumieniąc się.

— Prawie nic. Na początek ubierz się pani w ten kapelusz, a potem bądź tak łaskawą zająć krzesło nr. 48.

Po upływie dwóch sekund miejsce futrzanej czapeczki zajęło aksamitne straszydło, w którem jej było bardzo do twarzy. Poprawiwszy sobie włosy przed lustrem w foyer, dziewczyna śpiesznie udała się do krzeseł.

Ach! Gdybyście mogli widzieć nerwową radość publiczności na widok mojego straszydła na żeńskiej główce!

Tym razem straż municypalna nie mogła nic powiedzieć.

Poszedłem na czwartą galerję na miejsce robotnicy, aby z tej wysokości rozkoszować się obrazem, a wierzcie mi, że zemsta była cudowną!

Dama nie widziała nic, co się działo na scenie, i sama stała się przedmiotem obserwacji dla wszystkich lornetek w teatrze. Z początku chciała śledzić bieg akcji na scenie, podobnie jak ja, nachylając się to w lewo, to w prawo, ale ogromne atłasowe wstążki na mojem straszydle były dla niej przeszkodą. Wtedy wyrzekła się dalszej walki i porzuciła swoje miejsce wśród grzmiących oklasków obecnych.

Panem pola walki tym sposobem zostałem ja!

K O N I E C.

---

(1)

Feniks.

N. Łuchmanowej.

Tłomaczenie z rosyjskiego.

Było to w lecie.

Andrzej Pawłowicz Wieliszczew i żona jego Aleksandra Michałówna siedzieli na ławce w pobliżu jeziora i patrzyli na łódki, która sunęły z szybkością strzały przez gładką, jak szlifowana stal powierzchnię wody. Od czasu do czasu dochodziły ich uszu śmiechy i urywki rozmowy wioślarzy, a zdaleka, z przeciwległego brzegu, przynosił im kapryśny wiatr to silne akordy, to znowu przytłumione, ciche fale muzyki jakiejś orkiestry.

Słońce zaszło.

Ciche, ciemne chmury płynęły po horyzoncie i otulały całą okolicę w przejrzysty, szary welon. Andrzej Pawłowicz siedział tuż przy żonie, czuł ciepło jej młodej, zdrowej istoty, ukrytej w delikatnej batystowej sukience.

Nagle na drodze zdaleka dało się słyszeć trzeszczenie piasku i Wieliszczew czuł, że ręka i ramiona młodej kobiety, przytulonej do niego, zadrżały. Wielkie, silne kroki dawały się słyszeć coraz bliżej, rozległ się świst, a potem zaraz usłyszano szybkie susy psa, który widocznie chciał dogonić swego pana. Aleksandra Michałówna drgnęła i powstała pospiesznie. Z radosnem szczekaniem z powodu tak niespodziewanego spotkania przyskoczył do niej piękny wyżeł i śmiejąc się swemi wielkiemi czarnemi oczyma, starał się polizać młodą kobietę po twarzy.

Właściciel psa przyśpieszył kroku, gdy przechodził obok siedzących i gwizdnął, oddaliwszy się od nich dosyć daleko, znowu na psa tym razem ostro i przenikliwie. Ten nastawił uszy i przez chwilę stał niezdecydowany, machając ogonem, poczem rzucił się raz jeszcze na młodą kobietę i polizał ją po policzku. Jak strzała pobiegł potem za swoim panem. Aleksandra Michałówna, blada i wzruszona, czyściła suknię...

— Do kogo należy ten pies? — zapytał Andrzej Pawłowicz.

— Zkądże to mogę wiedzieć? — odparła. — Przelękłam się, gdy pies nagle się na mnie rzucił, myślałam, że jest wściekły.

— A właściciela tego psa nie znasz?

— Naturalnie, że nie. Byłby mi się przecież ukłonił.

Aleksandra Michałówna podniosła w końcu na niego swe niebieskie oczy i spojrzała na niego. I on spojrzał na nią bystro i powstał. Jej wzrok był jasny, czysty i niewinny. Patrzył na nią długo, milczał i był przekonany, że mówi nieprawdę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu

Nauczycielska Agencja Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19. 711

Notarjusz w Delatynie poszukuje koncypienta i dyetarjusza. 727

Zakład fryzjerski Ferdynanda Zimmera poszukuje subjekta w Przemyślu.

Szkoła muzyki i śpiewu Michaliny Ostrowskiej, ulica Teatralna l. 10, II. piętro, gdzie Wystawa sztuk pięknych.

Rutynowany magister farmacji, katolik, znajdzie pomieszczenie w aptece E. Denkera w Tarnobrzegu. 731

Poszukuję dzierżawy folwarku lub posady rzący ekonomicznego. Wiadomość: A. B. restante Niżankowice. 726

Ekonom, żonaty, posiadający chlubne świadectwa poszukuje z dniem 1. października b. r. posady na ordynarję. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: A. M. poste restante Mościska. 732

Uczniowie zacnych domów, znajdą dobre umieszczenie i rodzicielską opiekę na rok 1897/8. Bliższą wiadomość udziela z grzeczności: Lwow, ulica Żółkiewska 50 c. I. piątro, drzwi 6. 738

W I. koncesjonowanej **szkole muzycznej** uczenicy L. Marka, Marji Ząbkiewicz w Tarnopolu, rozpoczyna się nowy kurs szkolny nauki **gry na fortepianie** (w III. oddziałach) 2. września 1897 dom Pinelesa ul. III. Maja. 736

Śliwki ręgloty w koszach 5 kilowych franco za pobraniem. **Ręgloty** 1·40. **Śliwki** olbrzymie 1·50. Gruszki stołowe 1·40. Gruszki cesarskie 1·70, rozseła pod gwarancją dobrej obsługi H. Maiman, ogrodnik Zaleszczyki. 737

KORESPONDENCJA PRYWATNA.

Lilla 19. ma list na poczcie.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·16	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (1/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/9 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem Zagorzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.